DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 13/25 Stycznia 1855 roku. № 23. Jutro SS. Polikarpa B. M. i Pauliny W. Wschód słoń. o god. 7 min. 52. — Zachód o g. 4 m. 34.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— JO. Księżna *Gorczaków*, małżonka jenerała-adjutanta JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI, główno-dowodzącego armią południową, w dniu onegdajszym wyjechała do Kiszeniewa.

Zarząd Warszawskiego Ober-Policmajstra. — W dniu 6 (18) b. m., niejaki Franciszek *Dąbrowski*, za paszportem wójta gminy Szumlin z gub. Płockiéj do Warszawy przybyły, objął służbę za lokaja w domu pod nr 490/1. Przesłużywszy w tém miejscu kilka dni, gdy dostrzegł, że pani jego schowała znaczną kwotę pieniędzy do biurka, podczas jéj nieobecności skradł zł. 8,160 (rs. 1,224) w biletach następujących: 2 sztuki po rs. 100, 8 sztuk po rs. 50, 18 sztuk po rs. 25, resztę zaś po rs. 10 i po 5. Po spełnieniu téj kradzieży zbiegł i dotąd pomimo wszelkich poszukiwań wyśledzonym być nie mógł. Ponieważ nie jest z pewnością wiadomo czyli człowiek ten rzeczywiście nazywa się Franciszek Dąbrowski i czy pochodzi z gminy Szumlin, przeto dołączając jego rysopis, wzywa się wszelkie władze w kraju nad porządkiem i bezpieczeństwem czuwające, aby na poszukiwanego baczną uwagę zwracały i ujętego pod ścisłą strażą wraz z pieniędzmy do najbliższego sądu lub do zarządu policji odstawiły.— Rysopis: lat ma około 40 lub 42, wzrostu dobrego, twarzy ściągłéj bladawéj, włosów szatyn gęstych, nosi faworyty i wąsy gęste ciemne, oczu piwnych, nosa ściągłego; ubrany był w surdut szaraczkowy letni w kratki.

— Jutro o godzinie 6éj wieczorem, odbędzie się posiedzenie centralne Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

— Franciszka z Wściekłiców *Konwerska*, przeżywszy lat 27, po krótkiéj chorobie, w dniu onegdajszym życie zakończyła. Żałobne nabożeństwo za jéj duszę odbędzie się jutro w kościele OO. Reformatów, gdzie zwłoki złożone, o godzinie 10éj rano, a po południu o godzinie 3éj nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz Powązkowski, na które pozostały mąż, zaprasza rodzeństwo i znajomych, jak również na powtórne żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele OO. Kapucynów dnia następnego t. j. w sobotę o godzinie 10éj rano.

Zasady wiary katolickiéj przykładami historycznemi objaśnione, czyli katechizm historyczny przez księdza Jana Schmida, przekład z niemieckiego, podług siódmego najnowszego wydania. — Prospekt. — »Długą drogą prowadzą przepisy, kótką zaś i skuteczną przykłady.« Zdanie to, wyrzeczone przez starożytnego mędrca, stwierdziło doświadczenie wieków. Czem dla wędrownika pielgrzymującego przez piasczyste stepy jest widok zieleniącéj się oazy, tém dla słuchacza surowych prawideł są przykłady wzięte z życia, a zatém tchnące życiem. Sam Zbawiciel JEZUS CHRYSTUS, przykładów i przypowieści używał do wyjaśnienia świętych swoich nauk. Ojcowie kościoła wykład dogmatów popierali przykładami świętych. Zaiste, przykłady te są jakby latarnią morską, która przyświeca na burzliwéj i niebezpiecznéj drodze życia, i prowadzi do spokojnego i bezpiecznego portu; są jako gwiazda, która powiodła mędrców do kolebki Zbawiciela.

Tą prewdą przeniknięty, czcigodny kapłan Jan Schmid, ogromną pracę poświęcił zebraniu wielkiéj liczby przykładów historycznych, wziętych tak z ksiąg starego i nowego testamentu, z dzieł Ojców kościoła, z żywotów świętych, jako też z niezliczonych pisarzy dziejów świeckich, i temi przykładami, w liczbie kilku tysięcy, wszystkie prawdy religijne, wszystkie szczegóły dotyczące wiary, a objęte katechizmem, najdokładniéj objaśnił; przykłady te dobrane są z niepospolitą umiejętnością i trafnością, świadczącemi o wysokich zdolnościach niezmordowanego w winnicy pańskiéj pracownika i wytrawnego pedagoga. Wszystkie pisma religijno-naukowe w Niemczech, zdanie dostojnych pasterzy, oddały należne a nader chlubne pochwały katechizmowi historycznemu, którego kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy, w siedmiu wydaniach, w ciągu pięciu lat niespełna, rozniosły po domach chrześcijańskich zbawienną naukę i budujące wzory. Przykładom wziętym z dziejów towarzyszą przypowieści, porównania i zdania, wiążące się z niemi, a troskliwie zebrane z najcelniejszych pisarzy pobożnych.

Po ogłoszeniu drukiem w tłumaczeniu na język Polski ośmiu tomów sławnego katechizmu ks. Gaume, pod tytułem: *Zasady i całość wiary katolickiéj*, czyli wykład jéj historyczny, dogmatyczny, moralny, liturgiczny, apologetyczny, filozoficzny i socjalny, wydawca powodowany radą i zachętą światłych duchownych, zamierzył wydać, jako dopełnienie i niejako drugą połowę wspomnionego dzieła, katechizm historyczny. Przekładem jego zajął się tłumacz połowy katechizmu ks. Gaume, a władza duchowna o tym przekładzie następne wynurzyła zdanie: »Dzieło pod nazwą *Zasady wiary katolickiéj*, przykładami historycznemi objaśnione, przez ks. Jana *Schmid*, z niemieckiego na język polski przełożone, w niczém się nie sprzeciwia nauce wiary i moralności katolickiego kościoła; a z religijnych przykładów i wielce budujących, jakie toż dzieło czytelnikom przedstawia, jasnego przekładu i wielu innych zalet, może bydź użyteczném i godne jest druku.«

Tak więc katechizm historyczny, składając sam w sobie odrębne dzieło, służyć może za dopełnienie do wszystkich katechizmów religijnych i wykładów wiary chrześćijańskiéj; jest dziełem zupełnie nowém, jakiego dotąd nie posiadała literatura duchowna; jest dziełem użytecznem tak dla kapłanów, katechetów, kaznodziejów, nauczycieli religji, jako też dla rodziców, gorliwych o pobożne wychowanie dziatek, tudzież dla saméjże młodzieży. Wykład jasny, zrozumiały, przystępny dla każdego, popularny, stanowi niemałą zaletę niniejszego dzieła. Przykłady, obok budującéj treści, zaostrzają ciekawość; mocno wrażają się w pamięć, i do utkwienia w niéj prawd, którym służą za objaśnienie, skutecznie przyczyniają się. Każdy wiek, każdy stan, znajdzie w nich zbawienną przestrogę lub skazówkę postępowania: bo są nagromadzone z rozlicznych okresów i zawodów życia ludzkiego; są wzorem cnot, które naśladować winnismy i możemy; są pokrzepiającym pokarmem dochownym, pociechą w utrapieniach, bodźcem do wytrwałości w postępowaniu drogą, którą wskazał Zbawiciel Boską swą nauką i przykładem własnym.

Tłumaczenie pomnożone jest przykładami wziętemi z dziejów krajowych, tudzież z celniejszych pisarzy naszych, między innemi JW. Metropolity Ignacego Hołowińskiego.

Katechizm historyczny składa się ze trzech obszernych tomów. Co dwa miesiące wyjdzie tom jeden, formatu takiego jak dzieło ks. Gaume.

Cena za wszystkie trzy tomy, tak w Warszawie jak przez urzęda i stacje pocztowe w Królestwie, które już są upoważnione do przyjmowania zapisów, na papierze zwyczajnym rub. 3 kop. 60, na papierze welinowym rs. 5.

Osoby w Cesarstwie zamieszkałe, mogą otrzymać to dzieło w kopertach, osobiście do nich adresowanych, za nadesłaniem rs. 4 do księgarni szkół publicznych J. Glücksberga, w Warszawie.

Pierwszy tom wyjdzie w drugiéj połowie marca r. b. Lista szanownych prenumeratorów będzie drukowaną przy tomie trzecim.

Po wyjściu pierwszego tomu, cena podwyższoną zostanie egzemplarzy zwyczajnych na rs. 5 kop. 40, zaś egzemplarzy welinowych na rs. 6.

NAPAD NA KAMCZATKĘ
Eskadry Anglo-Francuskiéj, w sierpniu 1854 r.
(Dokończenie).

Baterja Nr. 7, broniona przez wał ziemny, trzymała się nieco dłużéj i szkodziła ile mogła fregacie i parostatkowi. Dowódca jéj, kapitan-lejtnant Korałłow, pozostawał na baterji nawet potem, skoro działa zostały już zdemontowane, zasypane ziemią i faszyną, aż dopóki go stłuczonego odłamem kamienia w głowę nie sprowadzono z baterji. Otrzymawszy doniesienie, iż baterja nie może działać, gubernator rozkazał komendzie połączyć się z oddziałami. Zdemontowawszy baterję, nieprzyjaciel wysłał ludzi do wylądowania na dwóch łodziach i dwudziestu trzech stat-

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(*Ciąg dalszy*).

— Eustachy teraz częsty gość u sędzinki, wtrąciła chorążyna.

— Zapewnie odparł Edward, któremu znów serce się ścisnęło.

— A rzeczywiście asan zmizerniałeś nieco, wtrącił szef, kto też bo jeździ o takiéj porze i jeszcze tak późno?

Edward siadł przy fortepianie. Dawniéj w tem samem miejscu siedział obok Leosi i uczył się po raz pierwszy piosneczki, którą w boru usłyszał.— Brak mu było teraz twarzy dziewczęcia, a przypomniawszy sobie, że na tak długo miał być jéj pozbawionym, pobyt przyszły w Warszawie zapowiadał mu znów parę lat samotnych, jak te, co je na pensjach przed tem przepędzał. Zasępiony był na dobre kiedy go panna Petronella trąciła w mały palec filiżanką herbaty.

— Ostygnie panie Edwardzie, — już parę razy prosiłam pana, taki zamyślony! Czy pan lubisz sok berberysowy?

— Dla czego? zapytał Edward, co przypomniawszy sobie arje Rynaldyniego roześmiał się mimowoli.

— Chwałaż Bogu, że dobry humor panu Edwardowi wraca, ale za to mnie opuszcza! Trochę konfiturek, masła, pół-gęsków i parę flaszek soku. Wiśniowy, berberysowy, dobrze?

— Jak to dobrze? Nie rozumiem kochana ciociu!

— A może by się przydało trochę obwarzanków i grzaneczek do kawy i herbaty. Brak dwóch ręczników, sześć chustek od nosa, rzekła ciszéj ciosia, to pewno z winy Kurka. A wiejskiego naszego chleba? Bułka razowego, bułka pytlowego, dobrze?— Może gruszek i śliwek suszonych na badylkach?

— Ale co znaczy ta litanja, moja ciociu? zapytał Edward.

— Nie zadużo, nie zaszkodzi. W Warszawie to się przyda, a kiedy posmakuje, proszę wspomnieć o kuzynce która jak najlepiéj życzy i modlić się będzie o pomyślność p. Edwarda, bo pan masz dobre serce.

— Dziękuję cioci z serca, zawołał, domyślając się Edward i ujęty pamiętną troskliwością panny Petronelli, pocałował ją w rękę dwukrotnie.

— A mam jeszcze pamiątkę dać panu Edwardowi. Nieboszczka mama podarowała mi śliczną książkę z modlitwami, druk za drobny dla mnie, choć nawet przrz okulary trudno mi czytywać. Przyjmij pan ją odemnie, z rąk mamy nieboszczki pochodzi.

— Z chęcią przyjmę, odparł Edward, całując jeszcze raz zacną ciotkę po ręku.

— A cóż to państwo w takich tandressach, zagadnęła chorążyna, chowając do woreczka kilkanaście złotych, od szefa wygranych. Edziu odprowadź mnie też z łaski swojéj, rzekła, zwracając się do wnuczka i oparła się na jego ręce.

Gdy chorążyna wygodnie rozsiadła się w fotelu na przeciw komina i oparła nogi na stołeczku, kazała Edwardowi zająć miejsce przy sobie na krzeselku i pogłaskawszy go, zażyła tabaczki, co się jéj bardzo rzadko zdarzało, przy świadkach, nawet przy wnuczku.

— Moje dziecie kochane, odezwała się po chwili, rozstajemy się. Z szefem deliberowaliśmy dziś jeszcze o twojéj przyszłości to nasz święty obowiązek! Mama twoja nieboraczka włożyła go na nas. Nie wiem jak dla kogo ale dla mnie wcale on nie jest uciążliwym, mogę to powiedzieć, Edku, na twoję pochwałę.

— Nie zasłużyłem na nią.

— Może źle robię, że ci to w oczy powiadam, ale ja szczera jestem, a masz dosyć zastanowienia, żeby cię szczerość ta zepsuć mogła. Bądź i ty szcze-

kach wiosłowych, w kierunku baterji Nr. 7, pod zasłoną dział fregaty *President* i parostatku, ostrzeliwających górę Nikolską. Za oddziałem lądującém postępował w szalupie kontr-admirał francuski z dobytą szablą, wydając rozkazy. W początku bitwy gubernator wysłał drugi oddział strzelców i ochotników dla zajęcia wierzchołka pochyłości góry Nikolskiej od strony jeziora, po której nieprzyjaciel z łatwością mógł wejść na górę; to było wystarczającem dla wstrzymania pierwszego natarcia nieprzyjaciela. Oddziały pozostałe znajdowały się przy składzie prochowym i w miarę potrzeby mogły być niezwłocznie posunięte. Tymczasem zdawało się prawdopodobnem że nieprzyjaciel dołoży starań aby owładnąć baterję Nr. 6 na jeziorze, dla tego że wzięcie jej mogłoby rozstrzygnąć los miasta; z tego powodu gubernator trzymał pozostałe oddziały skoncentrowane w pobliżu baterji, i nie zważając na korzyści zajęcia wierzchołka góry Nikolskiej, z której można było razić ogniem karabinowym lądujących, postanowił posłać tam tylko piętnastu ludzi, z najlepszych strzelców. Wnosząc po liczbie statków wiosłowych gubernator mniemał, że posłano do wylądowania na jezioro około siedmset ludzi. Rzeczywiście część awangardy nieprzyjacielskiej uszykowała się na lądzie, obeszła górę Nikolską i ukazała się naprzeciw baterji jeziorowej. Tu nieprzyjaciel, powitany kartaczami dział bateryjnych i polowego, cofnął się unosząc zabitych i ranionych; drugie pokuszenie się nieprzyjaciela do rzucenia się na baterję, miało ten sam skutek. Dowódca drugiego oddziału strzeleckiego, któremu polecono ściągać tyraljerów ku temu miejscu, gdzie się, rzucą większe siły nieprzyjaciela, śledząc jego poruszenia ku baterji, spuścił się poniżej i rozpoczął ciągły ogień. W tej chwili wojska lądujące szybko i bez przeszkody weszły na górę; znaczna liczba zebrała się na krańcu północnym i zaczęła schodzić; część pozostała poszła po grzbiecie góry i połączyła się z oddziałem lądującym, wysadzonym na pomoc pierwszemu z pięciu statków wiosłowych, które odbiły ku przesmykowi od fregaty *Euridika* i brygu *Obligado*. Z tej strony nieprzyjaciel rozpoczął już ogień karabinowy do komend naszej fregaty i naszego transportu. Fregata *Euridyka* stojąca z początku bitwy pod żaglami, podeszła potem ku baterji Krasnego Jaru na wystrzał, ale powitana z tej baterji którą dowodził konduktor korpusu artylerji morskiej Dementijew, celnemi strzałami, równie jak z baterji Nr. 1szy zostającej pod komendą miczmana Popowa, odpłynęła i stanęła bardziej na zachód fregaty *La Forte*. Bryg stał około samej *La Forte* i rzucał kule przez przesmyk na fregatę. Nim oddział lądujący pokazał się na grzbiecie góry, kontr admirał Zawojko przekonawszy się że nieprzyjaciel zaniechał zamiaru napadnięcia na baterję od strony jeziora i posuwa się na górę, wysłał oddziały lejtnanta Ankudinowa i miczmana Michajłowa, aby zajęły północny kraniec góry Nikolskiej i wyparły stamtąd nieprzyjaciela bagnetem jeśliby tam dostać się zdołał. Oddział ostatni poszedł na lewem skrzydle pierwszego; a jeszcze bardziej na lewo od niego część trzeciego oddziału strzeleckiego, pod wodzą porucznika Koszelewa. Dowiedziawszy się zaś wtedy, że drugi oddział lądujący przywieziony został do przesmyka, gubernator zawiadomił o tem dowódcę fregaty *Aurora*, rozkazawszy mu odkomenderować ile można najwięcej ludzi na górę Nikolską, a na pomoc im wysłał bezzwłocznie feldfebla Spylichina z siedemnastu żołnierzami z trzeciego oddziału strzeleckiego. Pozostali z tego oddziału żołnierze stali w rezerwie wraz z włączoną do nich komendą z baterji Nr. 7 i odwołanémi ochotnikami. Dowódca fregaty po otrzymaniu wspomnionego rozkazu, wysłał następne oddziały: dwudziestu dwóch ludzi z baterji Nr. 3 pod dowództwem praporszczyka Żiłkina, na lewo od grzbietu góry; trzydziestu trzech ludzi pod dowództwem lejtnanta Piłkina, wprost na grzbiet; trzydziestu jeden ludzi pod wodzą miczmana Fesuna, w prawo od grzbietu góry. Z baterji Nr. 2 posłano dwudziestu dwóch ludzi pod dowództwem gardemarina Dawydowa, który poprowadził ich na górę pomiędzy dwoma oddziałami trzeciego oddziału strzeleckiego. Zaledwie oddziały nasze zaczęły wstępować na górę kiedy nieprzyjaciel był już na jej grzbiecie i zajął wzgórza do samego prawie przesmyku. Najznaczniejsze nagromadzenie się lądujących znajdowało się na północnym krańcu góry Nikolskiej, skąd jak wyżej wspomniano, nieprzyjaciel zaczął się spuszczać, rozpocząwszy straszliwy ogień karabinowy na drugą partję strzelecką, komendę baterji jeziorowej i rezerwę. Ale strzelcy byli zasłonieni krzakami, obsługa bateryjna odstrzeliwała się z poza rowów i dział; rezerwa dawszy ognia do nieprzyjaciela, uszykowała się pod zasłoną składu prochowego, a działo polowe strzeliło do nieprzyjaciela kartaczami. Ponieważ oddziały lejtnanta Ankudinowa i miczmana Michajłowa zaczęły zbliżać się do nieprzyjaciela, przeto zaprzestano ognia z dołu; w tym czasie z rezerwy znajdującej się przy gubernatorze, tenże odkomenderował trzydziestu ludzi pod wodzą kapitana 1ej klasy Arbuzowa, i posłał na wsparcie oddziałów. Wcześniej jeszcze taki sam posiłek posłany został przez dowódcę fregaty, pod dowództwem lejtnanta Skandrakowa.

Lecz środki te okazały się zbytecznemi; nieliczne oddziały nasze ożywione przez walecznych dowódców, posuwały się naprzód zgodnie i nieustannie strzelając na nieprzyjaciela, i potem z okrzykiem »hura« uderzyły jednocześnie na bagnety. Nieprzyjaciel nie długo mógł się utrzymać i pomimo swej przeważającej siły i waleczności oficerów, którzy umierali lecz nie cofali się, pierzchnął w nieładzie, usiłując dostać się do grzbietu góry; tu ich oczekiwała niezawodna zguba: jedni zepchnięci zostali z urwiska bagnetem, inni sami uciekali na dół, spodziewając się dojść do brzegu. Urwiska góry Nikolskiej spadziste u szczytu, dalej są zupełnie prostopadłe, i z tego powodu padały na brzeg tylko trupy zmienione nie do poznania. Cofanie się nieprzyjaciela z północnego krańca góry i koło przesmyku odbywało się w nieładzie, lecz z mniejszą stratą, albowiem pochyłość góry w tych punktach dawała możność dojścia do brzegu; zszedłszy z góry, nieprzyjaciel z obu stron pobiegł do szalup, unosząc z sobą trupy towarzyszów. Cofanie się na łodziach wiosłowych bardziej jeszcze było zgubnem dla nieprzyjaciela: oddziały nasze zająwszy wzgórza strzelały do massy ludzi; zabici i ranieni padali do morza lub w szalupy, skąd dawały się słyszeć jęki; jedna szalupa fregaty odpłynęła przy pomocy ośmiu wioseł, a na drugiej ludzie podnosili ręce, jakby prosząc o litość; kilku ludzi szło po szyję w wodzie, lub płynęło usiłując dognać oddalające się statki wiosłowe; lecz nie wszyscy uratowani zostali. Strzelano z fregat i parostatku kulami i bombami, lecz oddziały nasze obrały tak dogodną pozycję, że nie ucierpiały od tego ognia. Gdy szalupy zbliżyły się do parostatku, ten ostatni wziął większą ich część na linę holowniczą i odprowadził w kierunku ku Tarji; reszta szalup popłynęła za pomocą wioseł; fregaty podjęły kotwice i popłynęły w tym samym kierunku. Bitwa ukończoną została o w pół do 12ej.— Oddziały po uprzątnieniu rannych uszykowane zostały w czworobok i klęcząc zaniosły dziękczynne modły do Stwórcy Najwyższego za zwycięstwo odniesione nad trzykroć silniejszym nieprzyjacielem.

W bitwie 24 sierpnia zabito z naszéj strony 31 niższych stopni; raniono 2ch ober-oficerów i 63 niższych stopni. Uszkodzenia były następujące: na baterji Nr 3, odbito u jednego działa część łoża, u drugiego rozszczepano obręcz dna armaty; rozbito dwie lawety, rozerwano dwie liny, złamano jeden wycior, przeszyto jedne briuki, złamano 5 ganszpugów i brakowało jednéj ładownicy. Na baterji Nr. 5, u 1go, 3go, 4go i 5go działa uszkodzono lawety; u 2go, 4go i 5go uszkodzono obręcze; u 1go działa oderwana została część łoża, a u wszystkich dział połamane były zamki, briuki i liny były porąbane; u 4go i 5go działa uszkodzone zostały poduszki; u drugiego rozszczepany był klin; kocioł prochowy został przedziurawiony; wszystkie świdry połamane zostały. Na fregacie *Aurora* 1) grot maszt przestrzelony został na wylot między $^1/_3$ i $^1/_4$ wysokości od pokładu. 2) Cztery pary grot-wantów, łoś-sztaga i szchentel-grot-steng-wyntrepa rozbite zostały bombą. 3) Grot i kriujs-bramstengi z konduktorami uszkodzone zostały kulą. 4) For-marsowa putenswanta żelazna i steng-fordun z prawéj strony, przedziurawione zostały kulą. 5) Kule i bomby uszkodziły w wielu miejscach bram-takelaż. Na transporcie *Dźwina* 1) forsztewn z lewéj strony przedziurawiony został kulą. 2) Z tejże strony około want-fokowych, poniżéj śladu białego odłamek bomby zrobił przedziurawienie. 3) Perlin z lewéj strony uszkodzony został kulą. Uszkodzenia w mieście: spłonął skład ryby koło baterji Nr 7; 11 domów i 5 innych budynków poniosło szkody od kul, lecz wszystkie z łatwością mogą być odrestaurowane; nie obalono ani też spalono żadnego domu. W porcie Petropawłowskim znaleziono 38 trupów nieprzyjacielskich, w téj liczbie ciała czterech oficerów; wzięto do niewoli czterech ludzi, a w liczbie tych trzech ciężko ranionych; mając zaś na uwadze, iż zatopiona została szalupa nieprzyjacielska mająca na swém pokładzie od 40tu do 50ciu ludzi, i że jedna barka napełniona zabitymi i rannymi, płynęła przy pomocy tylko 6ciu wioseł i straciła najmniéj 80ciu ludzi, że na innych statkach wiosłowych zabito i raniono wielu ludzi, i że nareszcie na statkach nieprzyjacielskich nie obeszło się bez straty w ludziach, można śmiało rzec, że strata nieprzyjaciela w dniu 24 wynosi najmniéj 300 ludzi, ogólna zaś strata podczas attaku na port Petropawłowski, około 350 ludzi. 24 sierpnia zabra-

---

rym! Daj mi słowo, że bez względu na wszystko, odpowiesz to co myślisz. Dajesz mi słowo?

— Daję.

— Czy w domu moim mogłeś skarżyć się na co, czy nie postępowałam z tobą zawsze jak z własnem dzieckiem? Może serce moje było za miękkie ale nigdy zamknięte dla ciebie. Cóż Edziu?

— Prawda babciu! Kiedym był młodszy, może tego nie potrafiłem ocenić, ale teraz nie wiem jak podziękować za tyle łask i dobrodziejstw niezasłużonych, zawołał Edward, chwytając z uczuciem rękę staruszki.

— Dobrze moje dziecię! Wiem, że prawdę mówisz, bo czujesz to, co mówisz, odrzekła rozczulona chorążyna, niewyimainujesz sobie jaką mi tem robisz przyjemność, łotrzyku! Tak! dodała po chwili, choć niejesteś niby wnuczkiem moim w prostéj linji, ale Zosię nieboszczkę kochałam jak córkę, syn mój daleko; sądziłam z początku, że właściwiéjby było abyś na wsi obeznał się trochę z gospodarstwem o bo zdaje mi się, że cię w przyszłości ten zawód czeka, ale widzę jakoś w samym początku nie przystawałeś na to bardzo chętnie.

— Poźniéj babcia nie mogła się bardzo skarżyć na mnie.

— Maszynka raz nakręcona idzie, widzisz Edku, choćby dozór nie był tak bardzo pilny potem, ale, wracając do rzeczy przemyśliwałam jakimby sposobem albo ci bardziéj dać zasmakować w gospodarstwie, chciałam ci parę nawet folwarków wypuścić w dzierżawę, albo też wynaleść inne zatrudnienie, choć po prawdzie żal mi było puszczać cię od siebie, rzekła staruszka, gładząc go znów po twarzy, ale nieimainuję sobie zkąd ta fatalność, dodała po chwili, która ci się tu na wsi przytrafia?— Już miałeś dwa wypadki w tak młodym wieku! Raz cię napadli, drugi raz spadłeś z konia, to jest skłamałeś przed babką.

— Jakto?

— Szef mi już wszystko powiedział... Strzelałeś się z jakimś panem Szpatackim, Szkołackim.

— Szyłackim.

— Czy tam Szyłackim, sekundował ci jakiś felczer z Gułajowa, czy coś podobnego, byłeś ranny, i to niebezpiecznie. Za co, po co, o co, niechcę w to wchodzić. Chociaż to Babia Wyspa, jak ją nazwałeś, i ja sama jestem starą babą ale plotki, to rzecz nasza a nie wasza, i wybadywać cię nie myślę. Oj łotrze, łotrze! rzekła po chwilowym namyśle, już trzy nie dobre wypadki przytrafiły ci się w Marzenicach. Strzeż że mnie Panie Boże, ażebym się czwartego doczekać mogła.

— Nicby mi się także nie stało.

— Ne touchez pas a la hache. (Nie poruszaj siekiery), odezwała się babka. Po naradzie z szefem, zgodziłam się jak wiesz, żeby cię na rok, nawet na dłużéj wysłać do Warszawy. Będziesz już prawie sam sobie zostawiony. Ufam rozsądkowi twemu, że czasu na próżnowaniu nie zmarnujesz. To właśnie pora, gdzie możesz udoskonalić edukację nim jéj za granicą dokończysz. Szef mi wspominał o nauce prawa, przy niéj możesz i talentów nie zaniedbywać: muzyki, śpiewu, języków, tańca. Żal mi bardzo rozstawać się z tobą Edku, ale widzę, że to konieczne... Cóż ty na to?

— Ja, babuniu, zostałbym chętnie w Marzenicach jeszcze z pół roku, chociażby z kwartał, ale kiedy babunia widzi konieczność, wyjadę, niechcę się sprzeciwiać szefowi, niech mi babcia wierzy, że wolałbym zostać, ale, odjadę, powtórzył z rezygnacją wnuczek.

— Może to i naprawdę lepiéj będzie dla ciebie, wtrąciła babka nieco drżącym głosem. A teraz nim się pożegnamy na prawdę, panie wnuczku, musi ci babka dać parę upominków na drogę. Umyśliliśmy z szefem, żeby ci płacić roczną pensję, którą co kwartał będziesz odbierał. O ile oszczędzisz, o tyle się kapitał powiększy. Nie żałuj Edku, ale nie marnuj, to moja zasada! Gardzę skąpcami, ale żal mi marnotrawców, bo często im na to przychodzi, że sami sobą gardzić muszą. Kiedy szłam za mąż, ciotka

no chorągiew Angielską, 7 szabel oficerskich i 56 karabinów. Na statkach nieprzyjacielskich spostrzegać się dawały następujące uszkodzenia: na obu fregatach w wielu miejscach przedziurawienia w tułowie; wanty były uszkodzone; na fregacie angielskiéj *President* strzaskane zostały gafel i kriujs-stenga; na fregacie *La Forte* uszkodzony był fok-rej; znaleziono na brzegu odłamki ozdób rudlowych; na parostatku uszkodzoną została kapa kominowa. Jeńcy powiedzieli, że 18 sierpnia t. j. w sam dzień wpłynięcia eskadry do zatoki Awaczyńskiéj, zastrzelił się przypadkowo nabijając pistolet kontr-admirał angielski Price; flaga jego kontr-admiralska wywieszona była przez cały czas pobytu eskadry w zatoce. 25 sierpnia parostatek *Virago* popłynął do zatoki Taryińskiéj, holując trzy szalupy; resztę statków naprawiano. Baterje nasze Nr 3 i 7 naprawione zostały w nocy na 25 pod kierunkiem kapitana-lejtnanta Tirola, lejtnanta Gawriłowa i kapitana-lejtnanta Korałłowa. Parostatek wrócił dwudziestego szóstego sierpnia w nocy; nieprzyjaciel pozabierał najprzód okrętu wielkie łodzie wiosłowe; o 8éj z południa nasz flaszkout został porąbany i puszczony w kierunku wiatru; wywieszono na fregacie francuzkiéj kontr-admiralskiéj fok-reję, a na angielskiéj kontr-admiralskiéj, kriujs-stengę. 27 sierpnia, o w pół do 8éj z rana eskadra nieprzyjacielska podjęła kotwice, wypłynęła na morze i znikła na horyzoncie. Z papierów znalezionych u zabitego oficera nieprzyjacielskiego, który, jak wnosić można, dowodził wojskiem, które wylądowało okazuje się, że 676 ludzi wylądowało, u północnego krańca góry Nikolskiéj, a oprócz tych przybyło do przesmyka na 5ciu statkach wiosłowych około 250 nieprzyjaciół, w ogóle około 900 ludzi; nasze małe oddziały odparły te wojska i spędziły je z góry. *(Inwalid Ruski.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Czytamy w *Times* z dnia 16 stycznia, w własnej jego korespondencji z Krymu, datowanej z przed Sebastopola dnia 21 grudnia, między innemi co następuje:

Donieść wam muszę o rozbiciu się Liwerpolskiego parostatku z francuskiem wojskiem i prochem na pokładzie, u wejścia do zatoki Chersonezu. Wszystkich uratowano, ale proch jak słyszę, zamokł. Zdarzyło się to o godzinie 3ej rano 19go, a winę przypisują kapitanowi.

22 Grudnia. Mamy znów deszcz nawalny, a drogi, które właśnie zaczynały stawać się znośnemi skutkiem trochę pogody, są teraz gorsze niż kiedykolwiek.

Nieszczęściem, dzisiejszy dzień właśnie obrano na wysłanie konwoju chorych do Bałakławy i wyprawienie ich statkami do Skutari. Największa część pozapadała z wystawienia na niepogody i przeładowania pracą, a kilka dni odpoczynku i dobrego starania wielu by przywróciło do zdrowia. Żałować trzeba, że pozbawione masztów transportowe statki, które poholowano do Konstantynppola, nie zostały raczej zamienione w tymczasowe szpitale, w których ludzie chorzy ale nie niebezpiecznie pozostawaćby mogli, dopóki nie wydobrzeją i do służby zdolnymi nie będą. Podobny plan doskonale odpowiada już w morskiej brygadzie i majtkom.

Taka niepogoda jaką dziś mamy, wstrzyma znowu na jakiś czas oblężnicze działania. Czytelnicy w kraju z trudnością wystawić sobie mogą jak ważnym czynnikiem w zimowej kampanji jest pogoda, dla czego więc armja stoi bezczynna, tem bardziej, że w nowej fazie w którą teraz działania oblężnicze wstąpiły, wzgląd na pogodę nie mniej jest ważnym. Pomijając już ciężkie trudy jakie każdy dzień deszczu zwala na żołnierzy, przygotowania do energiczniejszego prowadzenia i skończenia działań oblężniczych dzień taki jak dzisiejszy paraliżuje. Każdy dzień takiej słoty powstrzymuje ten perjod. Dzień 25 grudnia był naznaczonym, jako pierwszy w którym ma ustać uśpienie a zacząć się na nowo czynne działania; teraz ma to nastąpić 1go następnego miesiąca.

Niepodobna jednak żadnego pod tym względem czynić obliczenia dopóki te ciągłe deszcze trwają. Gdyby mróz nastąpił to co innego. Zima, jak ją mieszkańcy Krymu rozumieją, ze śniegiem i mrozem, jakoś się opóźnia w tym roku, skąd przypuszczają, że będzie srogą. Zeszłego roku mieli na kilka stóp śniegu w początku listopada, a potem łagodne powietrze po marzec. *(Times).*

— Własny korespondent *Timesa* pisze o flocie morza Czarnego, pod dniem 28 grudnia:

Jakem wam w ostatnim liście moim donosił, admirał Dundas odjechał, a sir Edmund Lyon jest teraz najstarszym dowódcą w tej stacji. Stosownie do etykiety służbowej, przypuszczalnie nie sprawuje on naczelnego dowództwa, dopóki jego poprzednik nie opuści granic stacji. Zazwyczaj oznacza się pewien termin, a w tym razie, jak słyszałem, będzie nim dzień 1go stycznia. Tymczasem okręty zmieniły już białą flagę na czerwoną.

Flaga admiralska powiewała dotąd na *Agamemnonie.* Zdaje się jakoby admirał nieoddzielnym był, od swego ulubieńca, gdyż kilka nocy burżliwej pogody, którąśmy znowu mieli 22go i 23go, tak popsuły rudel *Royal Albert,* że już mówiono o wysłaniu go, podobnie jak *Algiers,* do Konstantynopola, dla naprawy szkód, ale energja admirała zapobiegła temu, rudle zostały wyjęte i naprawiają się na miejscu.

Brygada morska na lądzie znaczny otrzymała dodatek. *Stromboli* przywiózł z Konstantynopola 400 majtków, 230 z okrętu *Queen* a 170 z *London.* Wysłano ich do Bałakławy na pokładzie *Sanspareil,* i użyci będą najprzód do noszenia zapasów swoim towarzyszom w obozie. Obecnie znajduje się 1,300 majtków we froncie a 170 w baterjach pod Bałakławą, na całą zaś tę liczbę jest tylko 10 koni i mułów do wożenia im żywności. Wprawdzie ci, którzy stoją blisko Bałakławy, snadno mogą sami schodzić po żywność, bo odległość 1 mili nie wynosi; lecz 10 mułów ledwie wystarcza na dowiezienie około połowy dziennej racji dla majtków obozujących we froncie. *(Times).*

F R A N C J A.

Paryż 19 Stycznia. Mówią iż za kilka dni ukaże się w *Monitorze* nowy przywiléj nadany towarzystwu *Wielkiéj Centralnéj* kolei żelaznéj. Linja z Nevers połączy Paryż z Lyonem w sieci kolei składającyeh explotację tego towarzystwa.

— Wymieniają jako przyszłego biskupa w Carcassone, księdza de la Boullierie, syna dawnego ministra domu króla Karola Xgo.

Nie było dziś posiedzenia w ciele prawodawczem, ale jutro albo w poniedziałek izba zgromadzi się dla przyjęcia projektu prawa o zastępcach wojskowych i o administracji miejskiéj. Dwa te projekta były bardzo dokładnie roztrząsane w radzie stanu i posłane do Ciała prawodawczego, gdzie niezawodnie nie obejdzie się bez przedstawienia licznych poprawek. Między innemi naprzykład jeden deputowany proponować będzie wprowadzenie systemu będącego w użyciu w Prusiech, drugi zaś projektuje aby każde dziecie płci mezkiéj nowo-narodzone, dla uwolnienia się od wojska, płaciło na rok 6 franków, przez co po 21 latach miałoby zapłaconego zastępcę.

Co do municypalności, są niektórzy tak zapaleni przeciwnicy, że chcieliby zupełnego ich zniesienia, którzy utrzymują, że rady miejskie we Francji na to tylko zostały ustanowione, żeby źle zarządzały interesami miast, ale ponieważ świat nie rządzi się za pomocą radykalizmu, zobaczymy że w ten lub ów sposób projekt rządu który daleko umiarkowańszy jest i rozsądniejszy, zostanie dobrze przyjęty przez izbę.

— W przyszłą sobotę (24go b. m.) będzie wielki bal w Ciele prawodawczém. Pan de Morny rozsyła już zaproszenia. Mówią że prócz tego zamiarem jest nowego prezesa, wyprawić dwa koncerta i jeszcze dwa inne bale. Prawie wszyscy ministrowie pójdą za tym przykładem.

Ciało prawodawcze roztrząsać także będzie trzy projekta nader ważne i które urzeszywistnią dawno pożądaną reformę.

Pierwszy z tych projektów nadaje sędziom instrukcyjnym prawo cofnięcia aresztu przez nich nakazanego; drugi projekt tyczący się nominacji assesorów sądowych przy sądach przysięgłych w departamentach w których zasiadają sądy Cesarskie; nakoniec trzeci projekt ma położyć koniec trudnościom przy aresztowaniu dłużników, przez dozwolenie sędziemu pokoju, delegowania w swoje miejsce komissarza policji, w razie gdyby nie mógł sam udać się dla dopełnienia aresztowania kogoś w mieszkaniu lub miejscu publiczném. *(Indep. Belge.)*

H I S Z P A N J A.

Madryt 13 Stycznia. Tej nocy odbyło się dość liczne zebranie deputowanych wszelkich stronnictw, w celu porozumienia się przed rozprawami nad zasadami nowej Ustawy. Narady te nie przedstawiły nic interesującego, jutro deputowani zgromadzą się znowu w tym samym celu.

Wczoraj wieczorem wielkie mnóstwo ludzi zgromadziło się przy bramie Segowji, w widocznym celu dopuszczenia się zawichrzeń, aresztowano kilka osób. Celem tego zgromadzenia się było utrzymanie jednostajnej ceny niektórych artykułów konsumcji. Rzeczywiście od czasu zniesienia podatków konsumcyjnych ludność powinna była płacić ledwie połowę tego co dawniej za wiktuały; władze rządowe i municypalne szukały powodów utrzymania się tych samych

---

moja starościna Zaleszczyńska dała mi 100 czerwonych złotych węgierskich z Matką Boską poświęcanych, są one dotychczas w tem widzisz malakitowem pudełeczku, pamiętaj, mówiła, że to talizman! żebyś mi ich nigdy nie wydał. Dopóki się ciebie będą trzymały, dopóty ci na niczem zbywać nie będzie, niewyimainujesz sobie co to za rozsądna była pani ta prababka jakaś tam twoja. Święte słowa, słowa nieboszczki! Nie byłam bardzo posażną panną, nie wydałam ani jednego, a przysporzyłam czasem. Otwórz pudełko Edziu i weź 20 dukatów, sama ci uszyłam woreczek jak mogłam, pamiętaj, żebyś także ani jednego nie wydał.

— Na cóż mam babce zabierać miłą pamiątkę?

— Proszę słuchać babki, mości Olelski, odezwała się babka z uśmiechem, już to drugi raz w życiu niespodzianie dukaty dostają się waszeci, pierwszy raz było więcéj, ale i te ze szczerego dane serca, chowajże pilnie, bo ani się spodziejesz, kiedy babka każe sobie pokazać. Jak będzie brak którego, to się pogniewamy!

— Teraz zdejmij medaljonik, co to wisi nad łóżkiem pod Najświętszą Panną. — To są dwa medaljony w jeden oprawne, z jednéj strony Najświętsza Panna, z drugiéj moja miniatura, we środku włosy Julka i twojéj matki. Kiedy mój syn a twój wuj szedł na wojnę, sama mu zawiesiłam medaljon na szyi, kula spłaszczyła ale ochroniła mi go od śmierci. Choć, jak wiesz, porąbany, poraniony biedaczek, zawołała chorążyna i na dobre zapłakała.

Edward milcząc, siadł na stołeczku u nóg staruszki.

— Julek cię bardzo kocha, rzekła po chwili, — pamięta zawsze o tobie. W ostatnim liście prawie tylko o tobie pisał. Daję ci ten medaljonik, noś go zawsze na piersiach i oby ci lepiéj działo się, moje dziecię, jak tym co ich włosy splecione tu razem!

Edwardowi stanęła na myśli widomie, blada i cierpiąca twarz matki, jak ją ostatni raz widział w trumnie. Zadrżał mimowolnie, kiedy mu babka zawiesiła na szyi medaljonik.

— Nieboszczyk chorąży mąż mój, ojciec Julka, był synem bogatego bardzo szlachcica, odezwała się po chwili chorążyna, opierając rękę na głowie wnuka. Nietylko Marzenice, co już od trzech set lat należą do tej saméj rodziny, ale Kalanka, cały Tyńkowicki klucz, Kraśny Ług, Wulka Kiedrzyńska, Lipawy, Miła wieś, wszystkie te okoliczne dobra, prócz Gułajowa szlacheckiego i miasteczka Gułajówka, były jego dziedzictwem; hulał trocha, przytem nieszczęścia. Synowi tylko dostały się same Marzenice. Dokupiliśmy tych kilka folwarczków zaokrąglających dziś fortunę; myślałam, że Julek to kiedyś obejmie, że znów ród Marzenickich do właściwego położenia dojdzie w swéj siedzibie. Było to najgorętszem życzeniem chorążego, los chciał inaczéj, dobrze że i to ocalało. Jest brat stryjeczny chorążego na Litwie, ale bogaty bardzo człowiek. Cóżeś się tak zadumał Edku?

Nic nie słyszał a raczéj nie rozumiał Edward z tego, co babka mówiła, myśli gdzie indziéj wędrowały.

— Tak babuniu! o mojem dzieciństwie, o matce, odparł, żałując roztargnienia i śledząc w oczach babki czy go niedostrzegła.

— Bóg ci ją zabrał.

— Ale mi dał drugą, zawołał, nie mogąc przytłumić wzruszenia i padł do kolan staruszki.

Tego się chorążyna nie spodziewała. Pierwszy raz dał jéj korną a żywą oznakę przywiązania i wdzięczności. Rozczuliła się, ze łzami dała mu błogosławieństwo.

— No, a jakże, dowiedziałeś się? zapytała nagle, podnosząc głowę.

— O czem?

— Kto cię wtedy napadł w boru.

— Jeszcze nie wiem babuniu, ale będę wiedział.

— Takich rzeczy niepuszcza się w niepamięć, panie Edwardzie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

cen co poprzednio, a kiedy przedający uczynili uwagę, że mają na składach znaczne zapasy przedmiotów zakupionych w czasie kiedy prawo o podatkach konsumcyjnych jeszcze było w swej mocy, zostawiono im 20 dni czasu i dopiero od 20 b. m. biedny lud będzie użytkował z dobrodziejstw zniesienia *consumos.*

— Wiadomości podane przed kilku dniami o zastąpieniu pana Turgot na posadzie ambasadora w Madrycie przez pana de Montebello, zdaje się być bezzasadną. Wczoraj miał miejsce w ambasadzie francuskiej wielki obiad na którym obecnemi byli książe Vitorji, marszałek O'Donnell i wszyscy inni członkowie gabinetu, prezes kortezów, gubernatorowie cywilny i wojenny Madrytu, księżna Baylen, jenerał Serrano z żoną, pan Olozaga, baron Growstern i inne znakomite osoby. Po obiedzie było wielkie przyjmowanie i do godziny drugiej po północy najwyższa arystokracja Madrytu a między niemi książe i księżna Alba i hrabina Montijo, książe Rivas i wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego napełniali salony, w których margrabina Turgot ze zwykłym wdziękiem czyniła honory.

Jenerał Dulce od kilku dni bardzo słaby nie mógł być obecnym.

Mówiliśmy już od kilku dni o słabości jenerała Prim, dziś stan jego obudza nawet wielkie obawy.

Znowu obiegają wieści, że gabinet ma zamiar usunąć się. Byłoby to bardzo smutne postanowienie, ale nie dziwilibyśmy się, iżby ministrowie chcieli cofnąć się przed zbytecznemi trudnościami jakie ich otaczają, nie widząc dostatecznego poparcia ze strony reprezentantów narodu. (*Independance Belge*).

T U R C J A.

Trebizonda 28 Grudnia. Wspomniałem w przedostatnim moim liście, że w głównéj kwaterze armji anatolskiéj postanowiono wysłać oddział wojska w stronę wschodnią ku terrytorjum rzeki Murad Czay, co jednakże już stało się niepotrzebne.

Jednakże nikt już nie będzie się łudził w tym względzie, że wojenne siły tureckie w Azji mniejszéj popadły w nieznośny stan rozprzężenia i sparaliżowania, i nawet francuski ministerjalny organ w Konstantynopolu, daje to dość wyraźnie do zrozumienia.

Najprzód tak zwany obóz armji w Kars, częścią w tem miejscu, a częścią w Erzerum znajdujący się, od kilku miesięcy nie ma własnego dowódcy. Jako zastępca Izmaila paszy, który wówczas w miejsce dawno oddalonego Saref Mustafy paszy został mianowany i zapewne sam innego pomieszczenia żądał, Porta wybrała egipcjanina, a raczéj turka w służbie wice-króla egipskiego, Ahmed Menekli paszę, ale ten pod takimi tylko warunkami to niewdzięczne stanowisko chciał przyjąć, na jakie w Konstantynopolu nie chciano, a raczéj niepodobna było przystać. Warunkami temi były: 1. nieograniczona władza wybierania sobie oficerów sztabu głównego i dowódców dywizji. 2. Wypłacenie do kassy wojennéj naczelnego wodza nietylko całego zaległego żołdu armji, ale nadto summy wystarczającéj na żołd i utrzymanie wojska przez pięć następnych miesięcy. Ahmed Menekli pasza zarobił sobie w Egipcie na pewien rodzaj renomy wojskowéj, któréj jak widzimy nie chciałby skompromitować. Nowy wódz, Wasef pasza, o którego mianowaniu dowiedzieliśmy się z *Journal de Constantinople*, nie ma żadnéj przeszłości, mogącéj wróżyć że posiada zdolności potrzebne na naczelnego wodza, co w obecnych okolicznościach wiele wymaga. W ogóle nie łatwo będzie Porcie znaleść odpowiednią osobę do oczyszczenia tych stajni Augiasza, już z tego samego powodu, że doświadczony jenerał nie chce narazić tu swojéj sławy.

Baszy-buzykowie jako części składowe armji anatolskiéj, znikli prawie z horyzontu i wyjąwszy przy rozbojach, popełnianych przez ten motłoch, nigdy o nich prawie nie słychać.

Daléj prawie wszyscy należący do téj armji europejczycy, niejakiéj sławy i ważności, kolejno jeden za drugim, wynieśli się z Kars i Erzerum do Konstantynopola. Jednym z ostatnich był Churszyd pasza (Guyon), którego tu zapowiedziano, ale z powodu znacznéj liczby pięknych koni które z sobą prowadził, udał on się drogą lądową.

Według tego położenia rzeczy, Rossjanie nad Arpaczay i nad wschodnim Eufratem mają zupełną swobodę postąpienia pod Erzerum, jeśli im się podoba.

W ogóle tegoroczna kampańja w niższéj Armenji może być uważana za ukończoną, bo o poruszeniach sprzymierzeńców w téj stronie, przynajmniéj do powrotu pięknéj pory roku, ani myślić nie można.

Między muzułmańską ludnością wszelkich klas panuje niezaprzeczenie wielkie zniechęcenie i agitacja, w skutku przekonania jakie myślący turcy powzięli, że »z deszczu trafiono pod rynnę« i że państwo tureckie jest na drodze do zniknięcia zupełnie z politycznéj mapy świata. I rzeczywiście, bezstronny europejski dostrzegacz nie może oprzéć się do pewnego przynajmniéj punktu temu samemu przekonaniu, czytając kronikę codzienną i widząc że ta wprawdzie kręci się około kwestji wschodniéj, ale że turcy i Turcja w tym przedmiocie coraz niższą rolę grają i już nawet stali się podrzędną rzeczą.

Do tego upadłego usposobienia rodowitych muzułmanów, dodać jeszcze należy niezadowolenie względem nowego ukazu, dozwalającego składania przysięgi przez rajahów i odgrzewanego zarządzenia względem zrównoważenia ich z turkami w obliczu prawa i t. d. Nie dla tego żeby kto sądził iżby się na dobre zabierało na wprowadzenie w wykonanie podobnych postanowień, — bo tu naprzykład firmany o których mowa, nie zostały nawet jak to jest w zwyczaju względem każdego postanowienia rządowego, odczytane we wszystkich kościołach, i nawet po cichu mówią, że władze otrzymały sekretną instrukcję w tym względzie ze Stambułu, — ale dla tego że podobne postanowienia uważane są jako ustąpienia wymuszone na Sułtanie przez niewiernych franków i jako dowód ucisku pod którym Porta zostaje ze strony swoich sprzymierzeńców. Bezpośrednim zatem skutkiem jest to, iż rząd, który nie może oprzéć się podobnym wymaganiom, i władze miejscowe, które podobne polecenia z trwogą, chociaż z niechęcią przyjmują, i otwarcie przeciw nim nie występują lub ich nie odrzucają, tracą uszanowanie u prawowiernych turków, a następnie że lud nabiera skłonności do oporu przeciw zwierzchności i rozdrażnia się coraz bardziéj przeciw chrześćjanom. Jest to usposobienie które szczególnie między dziką i fanatyczną ludnością Turcji azjatyckiéj, od czego i ejalik Trebizondy niewyłącza się wcale, nie rzadko objawia się przez gwałty i rozlew krwi, tak że rzadko tydzień przejdzie, żeby tu i w okolicach nie zdarzyło się coś podobnego.

Przed kilku miesiącami wspomnieliśmy w naszych korrespondencjach, że mudir z Tonia, okręgu w górach powyżéj przylądka Joros, niedaleko ztąd został zamordowany. Następnie urzędnik ten został zastąpiony przez tak zwanego Agę z Trebizondy, to jest jednego z najbliżéj otaczających go urzędników. Otóż ten znowu pomimo osobistego swego wysokiego położenia, wkrótce potem w stołecznem mieście tego okręgu został morderczo napadnięty i ciężko zraniony.

Prawie w tym samym czasie mudir z Copper, który to okręg liczy mniej więcej o 20 godzin drogi z tej strony Batum, padł także z ręki mordercy. A w zeszłym tygodniu znany jeden tamtejszy ormjanin z powołania mekler i licytant, przed zachodem słońca, w pośród bazaru, napadnięty został przez jednego artylerzystę z milicji i drugiego turka, z obosiecznemi sztyletami, poraniony, i odarty z pieniędzy które miał przy sobie w ilości około 100 piastrów. Mordercy chcieli nawet trupem go położyć, ale na krzyki jego nadbiegło kilku sąsiednich właścicieli domów, a tamci zemknęli, ale dotychczas nie wykryto ich a przynajmniej nie schwytano, głównie dla tego, że władza według zwyczaju mało się o to troszczy, tem bardziéj, że pokrzywdzonym był giaur.

Jeden z dyplomatów angielskich, obecnie członek Izby lordów a poprzednio przez wiele lat reprezentant Anglji w Konstantynopolu (lord Ponsonby) od czasu rozpoczęcia wojny wielokrotnie w dziennikach angielskich ogłaszał, iż mocarstwa wschodnie powinny koniecznie zreorganizować zupełnie Turcję, ale przytém powinny wstrzymać się od wszelkiego mięszania się w sprawy wewnętrzne Turcji. Może niektórzy bezwarunkowo zgodzą się z tem zdaniem, ale przynajmniéj o tyle zdaje się ono być usprawiedliwione, ponieważ nie można zaprzeczyć, że wszelkie dotychczasowe usiłowanie wielkich mocarstw chrześćjańskich, aby dopomódz do cywilnego przynajmniéj zrównania chrześćjańskich poddanych porty z turkami, dotychczas do niczego nie doprowadziły i do niczego więcéj doprowadzić nie mogą jak do uzyskania firmanów, które wprawdzie w parlamencie i prasie mogą sprawiać niejaki efekt, ale też na tém jednem się kończą. Dla tego chwalebne w każdym razie kroki rządów chrześcjańskich aby w Turcji wyjednać odpowiednie stanowisko chrystjanizmowi, muszą kończyć się na tém, że rozdraźnienie turków przeciw chrześcjanom coraz bardziéj wzrasta, a los tych ostatnich pogorsza się coraz bardziéj.

Ale przypuśćmy nawet, że ogłoszone przez telegrafy firmany i przywileje równające rajachów z turkami przynajmniéj pod wpływem obecności wojsk europejskich, tu i owdzie mogłyby wejść w rzeczywiste wykonanie, zachodziłoby jeszcze pytanie, czy w ten sposób wyemancypowani sami byliby wdzięcznemi mocarstwom chrześćjańskim które im do tego dopomogą. Bo zrównanie w obliczu prawa pociąga naturalnie za sobą zrównanie ciężarów które wszyscy poddani państwa znosić winni, a ztąd i służbę wojskową, od któréj rajachowie wszystkich narodów, prawie zupełnie byli dotąd uwolnieni, rzadko bowiem zdarzało się tylko pociąganie greków w nadbrzeżnych okręgach do służby na flocie.

Tymczasem między temi poddanemi nieturckiemi Porty a szczególnie między ormjanami i żydami, panuje tak wielki wstręt do służby wojskowéj i naturalnie najbardziéj do służby w armji tureckiéj, że nie byłoby nic dziwnego, gdyby oni wszyscy nietylko chętnie zrzekli się ofiarowanych im praw i przywilejów, ale nawet poddali się gorszemu jeszcze położeniu cywilnemu, byleby uwolnić się od poboru do wojska.

To ogólne usposobienie niemachometańskich mieszkańców wschodu, polega równie na bardzo naturalnym braku sympatji do służby tureckiéj, jak i na długiém odwyknieniu od użycia broni—co im jest prawami zabronione, a nakoniec na wyssanéj prawie z mlekiem trwożliwości, czy też używając nieco łagodniejszego wyrażenia, stanie służebnictwa w jakim poniżeni i przytłumieni, jak trzoda owiec pod zębami zgrai brytanów od wieków żyją. *(Triester Zeitung.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

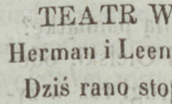
H. Niem. Byszewski Sewc. i Bratoszewski Jan ob. z Woli Stępowskiéj.— Dzierzbicki Boles. ob. z Szubiny. — *H. Krak.* Daszkiewicz Jan ob. z Tomaszowa. — *H. Sas.* Głuszyński Józef porucz. z Kijowa. — *H. Lip.* de la Grange Hipolit ob. z Pieścideł. — *H. Drezd.* Garczyński Konst. ob. z Wilczéj rudy. — *H. Wileń.* Jaźwiński Walenty ob. z Rudzienka. — H. *Smol.* Noigenow. And. radca koleg. z Petersburga.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bętkowski Leon ob. do Rudzik, Kłobski Adam ob. do Sarnowa, Orłowski Wład. ob. do Komorna, Sosnkowski Ignacy ob. do Wisznic.

TEATR WIELKI. Jutro: Ostatni koncert panów Herman i Leenders w połączaniu ze śpiewem i tańcami.

Dziś rano stopni zimna 10, wczoraj w połu. zimna 8. Wysokość wody na Wiśle stóp 6.



Koléj Żelazna Warszawsko-Wiedeńsk. — Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzinie 8éj rano osobowo-towarowy do Częstochowy i do Łowicza, o godzinie 5téj po południu osobowy do granicy i do Łowicza, o godzinie 6téj minut 5 po południu osobowo-towarowy do Łowicza. — Do Warszawy przychodzą pociągi: o godzinie 10téj min. 20 rano osobowo-towarowy z Łowicza, o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy z Częstochowy i z Łowicza. o godzinie 11téj w wieczór osobowy z granicy i z Łowicza.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 13 [25] Stycznia 1855 roku. — Cenzor F. Sobieszczański.